

Korespondencja z Piekła – 7

19 lutego 2019

Poemat bardzo osobisty

Jest to tekst o moich własnych emocjach i uczuciach, lękach, przemyśleniach i rozterkach. Jeśli więc ktoś zamierza komentować „weź się w garść”, „ściśnij dupę”, albo „nie użalaj się nad sobą” – niech tego nie czyta.



„Coś dziwnego masz w oczach, coś czego nie potrafię na razie zdefiniować” – powiedział ordynator podczas porannego obchodu. Zazwyczaj skupia się bardziej na tym, co wyczyta w oczach pacjenta, niż na tym co ów pacjent mówi. Człowiek, wszystko ma w oczach, a narkoman szczególnie. Dla specjalisty oko nałogowca jest jak otwarta książka napisana ogromnym drukiem. Kilkadziesiąt lat praktyki lekarza wystarczy, by jednym spojrzeniem dowiedzieć się czy ktoś coś brał, jaki ma nastrój i jakie emocje nim targają.

„To jakaś złość, wściekłość” – powiedział po kilkunastu minutach, gdy ponownie do mnie zajrzał. „Wcześniej miałeś lęk, potem nastał okres spokoju i sądziłem, że w poniedziałek już będę mógł cie wypisać, ale ten wzrok mnie zaniepokoił i

zatrzymam cię jeszcze na oddziale” – dodał odchodząc. Dziwne wydawało mi się, że czuje się w miarę dobrze, może jedynie lekki smutek po wczorajszym telefonie, nic poza tym. Nie czułem złości, przynajmniej tak mi się zdawało.

Już szykowałem się na poniedziałkowy wypis, trochę szkoda, ale trudno. Obiecałem sobie stosować się do zaleceń i w pełni poddać metodom doktora Kaciuby. Wcześniej skracałem swój pobyt, zawsze coś było ważniejsze, teraz postanowiłem sumiennie czekać aż lekarz powie, jesteś gotowy, możesz iść. Takie podejście ogranicza wszelkie prognozy, bo naprawdę nie wiem czy wyjdę za tydzień, czy za trzy miesiące.

Wszyscy cierpimy, lecz nie tak samo. Jedni to w milczeniu znoszą, ale odreagowują na otoczeniu, jeśli piastują jakieś kierownicze stanowiska, to negatywne emocje – cierpienie – w jakiś sposób przełoży się na nich. Nawet nieświadomie.

Inni niby nie wspominają o problemach czy dolegliwościach, ale miną, gestem, sugestią starają się poinformować wszystkich jak to im źle, ale stawiają temu czoła. Największą grupą są ci, którzy przesadzają, oni też najbardziej szkodzą, używają nieadekwatnie mocnych określeń na niewielkie emocjonalne turbulencje, czyli robią „z igły widły”, i robią to tak często, że zmęczone otoczenie przestaje reagować, a nawet zaczyna szydzić.

Najgorzej, gdy inni próbując umniejszyć czyjeś cierpienie mówią: a inni to mają gorzej. Nie jesteś jeszcze w tak złej sytuacji, ludzie to dopiero mają problemy itp.

Każdy ma inny próg cierpienia i inne czynniki to cierpienie wywołują. Ktoś będzie rozpaczał kilka miesięcy po tym jak zdechnie mu pies, a kto inny nawet nie uroni łzy, gdy umrze mu matka. Cierpienie to pewnego rodzaju ból fantomowy – czy możemy pocieszyć człowieka bez nogi tym, że są ludzie, którzy nie mają obu nóg, że on odczuwa tylko jeden ból fantomowy, a inni dwa. Tylko, być może ból tej jednej będzie stokroć

gorszy, niż tego, któremu amputowano obie.

Jest też grupa, która szczerze opowiada o swoich uczuciach czy emocjach. Z nimi jest najtrudniej, bo automatycznie wrzucamy ich do zbioru z przesadzaczami, ignorując tym samym ich zwierzenia. Dopiero gdy coś się stanie przypominamy sobie, że ten czy ów faktycznie wysyłał sygnały. Nawet zorientujemy się, że ewidentne.

Gdy poeta napisze piękny wiersz o nieszczęśliwej miłości, wyda tomik, zdobędzie poklask, a jego utwór będzie odczytywany na różnego rodzaju akademiach. Jeśli autor tekstów piosenek napisze o codziennym trudzie, prozie życia i związanym z tym cierpieniu, piosenka zapadnie w ucho, to większość przypisze sobie wyśpiewane emocje.

Jeśli natomiast prozaik czy publicysta napisze felieton, w którym wyrazi swoje emocje, od razu naraża się na krytykę i hejt – typu „nie użalaj się nad sobą”. Prozaik o swoich „demonach” może pisać bezpiecznie jedynie w książkach, a i tu musi wsadzić je w zmyślone postacie.

Ordynator miał rację, na początku był lęk, bałem się powrotu do czterech ścian. Mieszkam sam, a to nie sprzyja walce z demonami nałogu. Chodziłem więc po oddziale walcząc z lękiem. Przecież przez wiele lat mieszkalem sam i utrzymywałem trzeźwość – tak sobie tłumaczyłem – ale zawsze koniec końców, ląduję na tym oddziale i mam już tego zwyczajnie dość. Z drugiej strony, zaczynać życie od nowa, w wieku 47 lat? Trochę brak siły, motywacji, może też ambicje już nie te. Zygmunt Kałużyński powiedział, że pisze się po to, by było napisane. Znajac niektóre wypowiedzi Z. Kałużyńskiego, z pewnością był to żart, a ja poważnie chciałbym pisać po to, by zostało to przeczytane i zrozumiane.

Na oddziale był wtedy duży ruch, sporo osób się wypisywało, niektórzy wmyślali jakieś niestworzone historie, a inni wprost mówili, że wyciąga ich stąd ćpanie. Tak zrobił pewien Białorusin, który wyszedł na własną prośbę w przeddzień

oficjalnego wypisu. Zapytał tylko, gdzie są najbliższe apteki, żeby kupić Thiocodin. Zasmuciło mnie to bardzo, ponieważ był świetnym kumplem i naprawdę można było bardzo fajnie z nim pogadać. Zostawił mi książkę „Beksiński – Dmochowski, listy”, odeśle mu ją gdy wyjdę, lub odbierze sobie w redakcji „Dziennika Trybuna”, bo akurat w tamtych okolicach mieszka.

Teraz czuję się trochę jak pan Flory, usiłujący ukryć szpetną bliznę czy znamię. Ci, którzy czytali „Birmańskie dni” Orwella wiedzą, co mam na myśli. Blizna czasami zanika, a czasami staje się wyraźna, powiększona i wyostrozona. Pomimo wszystkich zabiegów i tak wszyscy o tej bliznie wiedzą, ale udają że nie widzą. Ja też noszę taką bliznę jak pan Flory – moja blizną jest nałóg, nauczyłem się jednak jej nie ukrywać, ponieważ się nie da, a dzięki temu urywam „gadanie za plecami” i wszelkie plotki. Podobnie jak u Orwellońskiego bohatera, to znamię jest zmienne. Występuje w różnym natężeniu, najczęściej szpetnym i odrażającym, by potem przez chwilę stać się prawie niewidoczną szramą, o której można zapomnieć. Ale zawsze jest, z tym już się pogodziłem, odwrotnie niż pan Flory. Ale zarówno jemu jak i mnie ta blizna spieprzyła życie.

Gdy zaczął już działać Suboxon, lęk ten stopniowo malał. Ale malał proporcjonalnie z podnoszoną dawką. Kiedy byłem jeszcze na ośmiu miligramach, to wciąż bałem się, że po powrocie dni mojej trzeźwości będą policzone, teraz na 12 mg. Już ten lęk minął. Tak właśnie zadziałał na mnie Suboxon, który jest dziwnym lekiem. Z jednej strony jest to lek narkotyczny, z drugiej – nie otumania i można po nim prowadzić samochód i obsługiwać maszyny. Lek ten posiada także Nioxon – bloker, który skutecznie zniechęca do sięgnięcia po cokolwiek, nawet przed samym pomysłem. Nasłuchiwałem się o cierpieniach jakie przechodzili tu niektórzy, gdy wpadło im do głowy, żeby mimo wszystko coś przyjąć.

W obecnej dawce wypełnia już chyba wszystkie receptory, które domagały się stymulacji, na ośmiu miligramów miałem jeszcze ochotę na to czy tamto. Zaletą Suboxonu jest też to, że on

uzależnia, więc żeby zacząć ćpać, trzeba najpierw przetrwać skręta, czyli zespół odstawienny – a to już jest naprawdę niewyobrażalne cierpienie.

Po kilku dniach od podniesienia dawki powoli lęk mijał, aż zniknął zupełnie. Owszem, wciąż nie wiem, co będę robił gdy wrócę do domu. Może już osiadę w jednym miejscu i pomogę ojcu, ale z drugiej strony, świat wzywa i przydałoby się znowu zacząć zarabiać jakieś pieniądze. Na razie jednak ten problem został przez ordynatora odsunięty w czasie. Z wypisu na razie nici, więc nadal będę pisał felietony o ludziach z tego oddziału. Tylko ten poświęciłem sobie, ale nawet gdybym tu miał siedzieć cały rok, to w każdy piątek ukazywałby się felieton o zupełnie innym człowieku, a każdy byłby pasjonujący.

Leży ze mną stary narkoman, rocznik 1957, który prowadził bardzo bujne i burzliwe życie. W latach osiemdziesiątych wysadził między innymi pomnik Lenina. Mimo że politycznie jesteśmy na dwóch różnych biegunach, to postać bardzo ciekawa, jest chłopak, który wielokrotnie zdobył mistrzostwo Polski w jednym ze sportów walki, zresztą sukcesy osiągał nie tylko w Polsce. Poza tym jest spora rotacja, ciągle dochodzą nowi pacjenci, tematów więc nie zabraknie, a każdy będzie inny, jak ludzkie historie. Jedynie ten felieton poświęciłem sobie, bo miałem taką potrzebę. I nie po to jak twierdzi Kałuzuński by było napisane, ale żeby zostało przeczytane i zrozumiane. Do przeczytania za tydzień.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info